

Jacek Baluch



Zasada samizdatu

W grudniowym numerze czeskiego miesięcznika „Lidové noviny”, który ukazał się pamiętnego roku 1989, wydawanym wcześniej w obiegu nieoficjalnym, znajdujemy na pierwszej stronie krótką glosę zatytułowaną *Goodbye samizdat* i podpisaną – Václav Havel. Glosa datowana jest 13 grudnia 1989; dwa tygodnie później – dokładnie 29 grudnia – jej autor został wybrany prezydentem Czechosłowacji.

W tekście tym, liczącym wraz z podpisem zaledwie trzynaście linijek, Havel ogłaszał koniec ery samizdatu, świadom tego, że polityczne przemiany ostatnich tygodni owego roku oznaczają między innymi – ale na jednym z pierwszych miejsc – odzyskanie wolności słowa. Wręcz symboliczny był tytuł: połączenie angielskiego *goodbye* z rusycyzmem *samizdat*. Oba te słowa przedzielił Havel charakterystycznym dla siebie serduszkciem, które stało się częścią jego podpisu po aksamitnej rewolucji.

Z perspektywy coraz odleglejszej, przeszło dwudziestu już lat¹, można powiedzieć, że epoka samizdatu skończyła się wraz z upadkiem totalitaryzmu i że dołączył do tego istotny czynnik cywilizacyjny: zastąpienie maszyny do pisania komputerem, powszechny dostęp do kserografu i faksu, istnienie e-mailu i gwałtowny rozrost Internetu, komunikacji poprzez internetowe fora i różnego rodzaju blogi, a także poprzez telefonię komórkową i SMS-y – wszystkie te fakty spowodowały, że czas samizdatu, nawet jeśli pozostaje jeszcze w żywej pamięci pokoleń dojrzałych, wydaje się epoką odległą i archaiczną, a ówczesne druki stają się coraz bardziej raczej pamiątkami niż dokumentami.

Koniec epoki samizdatu można więc wyznaczyć z dużą dokładnością: kończy się ona w momencie, kiedy znika państwowy monopol wydawniczy, poligraficzny i kolportażowy oraz przestaje działać cenzura przewencyjna.

Pewne wątpliwości powstają natomiast wówczas, gdy pragniemy ustanowić również ścisłą datę początkową tego zjawiska. Niektórzy badacze rzutują wstecz

¹ Tekst ten był pierwotnie wygłoszony na XII Kongresie slawistów w Krakowie, w 1997 roku, ale nie był dotąd nigdzie publikowany. Jego perspektywa czasowa uległa od tego momentu „podwojeniu”... Uznałem, że tom jubileuszowy pani profesor Marii Bobrownickiej jest dobrym miejscem dla jego przypomnienia. Jest to dla mnie tekst ważny, ponieważ opisuje istotę samizdatu w moim rozumieniu filologa, slawisty mającego na uwadze perspektywę polską, czeską i rosyjską, a także aktywnego swego czasu uczestnika samizdatowego obiegu literatury.

naszą świadomość kulturalną i za pierwsze „samizdaty” gotowi są uznać dzieła dziewiętnastowieczne, a nawet starsze. Włoski sławista Franco Venturi nazywa na przykład we wstępie do włoskiego przekładu *Podróży z Petersburga do Moskwy* książkę Radiszczewa „antenatem dziewiętnastowiecznego i współczesnego samizdatu”².

Za pierwszy druk samizdatowy pragnie więc uznać książkę wydaną około 1790 roku w 600 egzemplarzach (dużo to czy mało?) jako druk „półprywatny” i – jak można się domyślać – za „dziewiętnastowieczny samizdat” gotów jest na przykład uznać drukowane anonimowo lub podpisywane pseudonimem utwory dekabrystów. Na tej samej zasadzie, pewnej analogii czy też odwołania się do tradycji – można by nazwać Hercena, wydającego na emigracji, antenatem „tamizdatu”. Podobnie Czesi nazywają Karla Havlíčka, wysiedlonego z Pragi i internowanego w Brixen, „c.k. dysydentem”, zaś my Polacy moglibyśmy twierdzić, że pierwszym „teoretykiem” samizdatu był – Józef Piłsudski jako autor felietonów w socjalistycznym czasopiśmie „Naprzód”, zebranych następnie w książeczce zatytułowanej *Bibuła* (1903). Piłsudski bowiem opisał szereg sytuacji, które wiele lat później powtórzyły się w wydawniczej działalności niezależnego polskiego „drugiego obiegu” (na przykład możliwości istnienia „dochodowej bibuły”; na samizdacie w polskich warunkach również można było w pewnych szczególnych sytuacjach nawet zarobić).

Istnieje jednak wyraźna różnica między samizdatem drugiej połowy XX wieku a dziewiętnastowieczną „bibułą”, a więc tym, co po rosyjsku nazwalibyśmy *подпольная литература*. Dziewiętnastowieczna bibuła była literaturą rewolucyjną, wywrotową, nielegalną; samizdat natomiast aspirował do legalności, do realizacji konstytucyjnej zasady wolności słowa, deklarowanej przez ustawodawcę, ale w praktyce ograniczonej przez cenzurę prewencyjną, która w warunkach państwa socjalistycznego decydowała nie tylko o treściach przekazu, ale także o wysokości nakładu i – przydziale papieru. I otóż w Rosji carskiej istniała cenzura prewencyjna, ale nie było owego monopolu wydawniczo-poligraficzno-kolportażowego państwa, a dopiero połączenie owego monopolu i onnipotencji cenzury stwarza warunki, w których rodzi się konieczność powstania samizdatu.

Tak rozumiany samizdat był rosyjskim „wynalazkiem” lat pięćdziesiątych XX wieku i pierwotnie oznaczał sytuację, w której autor „wydaje samego siebie”, a więc staje się swoim własnym wydawcą, drukarzem i kolporterem, a jego kolejni czytelnicy dalszymi wydawcami, drukarzami i kolporterami. Wkrótce jednak powstały pierwsze inicjatywy zbiorowe, czasopisma i almanachy („Sintaksis” Ginsburga od 1959 roku, „Kronika Wydarzeń Bieżących” od 1968 roku), dzięki którym samizdat stał się czymś więcej – ruchem społecznym oraz obywatelskim.

O tym, że w definicję samizdatu musimy niejako wpisać polityczną rzeczywistość socjalizmu w ZSRR i w państwach od niego zależnych, świadczy sama międzynarodowa kariera tego terminu, który został przejęty z języka rosyjskiego.

² Cyt. za: W. Kasack, *Lexikon der russischen Literatur ab 1917*, Stuttgart 1976, s. 317.

Należy on do tego typu zapożyczeń, które wskazują nie tylko na sam desygnat, ale i na całą rzeczywistość, w którą jest wtopiony. Słowo *самиздат* – jak wiemy – to odwzorowanie typowych dla języka rosyjskiego ery radzieckiej skrótowców (na przykład *Демиздат* – *Детское Издательство*). W polszczyźnie, a także w innych językach słowiańskich, łatwo wskazać analogiczne zapożyczenia z rosyjskiego (typu *czerezwycajka*); niosą one coś, co metaforycznie chciałoby się nazwać „konotacją referencjalną”, która zapewnia identyczność znaczenia etymologicznego i realnego. Z języków słowiańskich jedynie w ukraińskim, żeby uniknąć rusycyzmu, słowo to „przełożono” na poziomie morfologicznym jako *самвидав*; w językach niesłowiańskich transliterowano je lub przystosowywano do rodzimej ortografii (węgierski *számizdát*). W polszczyźnie pożyczka ta szybko zadomowiła się, o czym świadczyło powstanie derywatów i łatwość oraz naturalność odmiany i podporządkowywania się zwyczajnym regułom akcentowym polszczyzny (na przykład: „autor licznych samizdatów, wydać w samizdacie, literatura samizdatowa”).

Jako fenomen kulturalny i społeczny (i siłą rzeczy także polityczny) ruch samizdatu zaistniał w wielu krajach socjalistycznych, przy czym jego charakter i zasięg był uzależniony od warunków, w jakich przyszło mu działać. Oprócz samizdatu rosyjskiego, polskiego czy czeskiego rozwinął się *samwydaw* ukraiński, samizdat węgierski i litewski, słowacki a nawet rumuński.

Samizdat zrodził się z praktyki, w której autor – rezygnując z oficjalnych form druku i rozpowszechniania – udostępniał kopie własnego utworu (przepisywanego najczęściej na maszynie do pisania) w celu ich dalszego przepisywania i rozpowszechniania kolejnym czytelnikom. Nazywało się to „puszczeniem w samizdat”. Procederu tego nie należy absolutnie mylić z rozpowszechnionym wszak zwyczajem dawania do czytania przez autora rękopisu swojego utworu (lub kopii, nawet licznych!). W odróżnieniu od rękopisu, którego lektura w gronie przyjaciół, czy nawet w szerszym kręgu środowiskowym miała charakter prywatny, utwór „puszczony w samizdat” był definitywną wersją dzieła, a sam ów akt miał w zamierzeniu autora i w rozumieniu kolejnych czytelników-przepisywaczy charakter społeczny! Istotą samizdatu była bowiem realizacja wolności słowa jako swobody wypowiedzania się jednostki oraz społecznej komunikacji, ograniczonych przez wspomniane wyżej formy kontroli państwa.

Relatywna swoboda wypowiedzi artystycznej i naukowej w Polsce czy na Węgrzech spowodowała, że rosyjski wynalazek samizdatu dotarł tu później niż do Czechosłowacji. W Polsce i na Węgrzech w latach siedemdziesiątych ciągle „opłacało się” podjąć grę z cenzurą, żeby swoje idee, artystyczne czy społeczne, a nawet jawnie polityczne, udostępnić jak najszerszemu kręgowi czytelników – za cenę pewnego kompromisu czy samoograniczeń.

W „znormalizowanej” po 1968 roku Czechosłowacji takich szans już nie było i dlatego czeski samizdat (sytuacja na Słowacji była poniekąd odmienna, choć i tu powstał z czasem ruch samizdatu) rozwinął się już na początku lat siedemdziesiątych – mam na myśli przede wszystkim kolportowane wówczas w maszynopiśmie

felietony, jako pewien surogat zlikwidowanych tytułów prasowych, oraz protesty lub listy otwarte kierowane do oficjalnych władz, czyli to, co w Polsce nazywalismy „demokracją korespondencyjną” (zaistniała u nas już wcześniej, w latach sześćdziesiątych, dzięki takim akcjom, jak znany list Kuronia i Modzelewskiego czy List 34 itp. inicjatywy tamtych i późniejszych lat).

Kolejną fazą czeskiego samizdatu było pojawienie się serii czy też „wydawnictwa” nazwanego Edice Petlice (Skobel) na przełomie lat 1972/1973. Wyprzedziło ono analogiczne inicjatywy polskie; tu z kolei mam na myśli Niezależną Oficynę Wydawniczą NOWA (od 1976 roku). Reprezentuje ona już „wyższą fazę” samizdatu, kiedy można mówić nie tyle o samizdacie z akcentem na owo „sam”, z akcentowaniem szczególnej aktywności czytelnika, polegającej na dalszym powielaniu i kolportowaniu dzieła, ale kiedy mamy już do czynienia z „niezależnymi oficynami” (wydawnictwami), z ruchem wydawniczym „poza zasięgiem cenzury”. Edice Petlice posługiwała się zwykłą maszyną do pisania, NOWA techniką powielaczową, sitodrukiem i offsetem.

Mówiąc o technicznej stronie wydawania i rozpowszechniania samizdatu i literatury niezależnej (jak z czasem nazywano tę aktywność w Polsce), dotykamy kwestii określenia samizdatu w kategoriach „księgarsko-bibliograficznych”. I niewątpliwie tak traktowany samizdat ma szereg cech swoistych: wykonywany był najczęściej techniką prymitywną, brak w nim często elementarnych danych dotyczących miejsca i roku wydania (może być natomiast dokładny adres autora!). Ale i w tym zakresie zachodziły duże różnice.

Niektóre czeskie i polskie druki wyróżniały się niezwykle wprost poziomem edytorskim tak, że trudno je nazwać – „samizdatami”. Były to bowiem raczej wydania bibliofilskie na najwyższym poziomie – w Czechach na przykład wydanie Oldřicha Hamery intymnego dziennika Máchy (w wydaniach oficjalnych cenzurowanego) czy dzieł Ladislava Klímy, w Polsce na przykład *Folwar ku zwierzęcego* Orwella z ilustracjami Lebensteina. Ale wydania te były częścią tych inicjatyw twórczych, które dążyły do stworzenia kultury alternatywnej wobec kultury oficjalnej, a więc ich funkcja była analogiczna do funkcji samizdatu. Spełniały zresztą zaproponowane wyżej kryteria, które nazwałem tu – zasadą samizdatu: przełamywanie państwowego monopolu wydawniczo-poligraficzno-kolportażowego oraz omijanie cenzury przewencyjnej.

Niektóre czeskie samizdaty miały zresztą jakby podwójną postać (mam na myśli przede wszystkim dzieła Hrabala): pewną ilość maszynopisów – na użytek autora czy kręgu jego przyjaciół – zaopatrywano w graficzne wkładki, zapewniano im niezwykle staranną oprawę introligatorską, dzięki czemu mogły one „udawać” normalnie wydawane książki, natomiast szerzej rozpowszechniane maszynopisy nie były już tak luksusowe, ale to właśnie ich istnienie pozwala nam zakwalifikować te dzieła do kategorii samizdatu, one bowiem stwarzały społeczny kontekst odbioru.

Nie były natomiast samizdatami wcześniejsze maszynopisy czeskich surrealistów z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku, przeznaczone

wyłącznie dla grona zamkniętego, ani też późniejsze, z końca lat sześćdziesiątych i z początku lat siedemdziesiątych, edycje słoweńskiej grupy OHO, wydawane własnym sumptem, choć i one wyrastały z ambicji tworzenia kultury alternatywnej wobec obowiązujących oficjalnie wzorców.

Obieg samizdatowy stwarzał już w tamtych czasach i do dziś stwarza znaczne problemy edytorskie. Dzieła rozpowszechniane w odpisach, w przedrukach z przedruków, były bowiem szczególnie narażone na skażenia. Polski tłumacz Hrabala, Piotr Godlewski (publikujący w samizdacie pod pseudonimem Paweł Heartman), zaznaczał w posłowniu do *Zbyt głośnej samotności*, że dla wyeliminowania ewentualnych błędów i opuszczeń przepisywacze posługiwali się tłumacząc dwoma różnymi maszynopisami czeskiego oryginału. Amalrik zaś pisał, że swój szkic *Czy Związek Radziecki przetrwa do 1984 roku?* zanim „puścił w samizdat”, wydrukował na Zachodzie, żeby uniknąć w „samizdacie” przedruku na podstawie nierzetelnego odpisu.

W kontekście czeskim takim wielkim problemem edytorskim stała się twórczość Hrabala. Pozycja tego autora w Czechosłowacji była bowiem szczególna. Hrabal tworzył od końca lat trzydziestych, ale zadebiutował dopiero w 1963 roku na fali liberalizacji polityki kulturalnej. Ale nawet wówczas musiał przysposabiać swoje teksty wyobrażeniom o tym, co jest cenzuralne. O tym jednak czytelnicy w połowie lat sześćdziesiątych nie wiedzieli i dopiero postępująca dalej liberalizacja, dzięki której Hrabal zaczął wydawać starsze rękopisy, kontaminować stare teksty z nowymi, odsłoniła nieznaną prehistorię jego pisarstwa, fazę rękopiśmienniczą sprzed oficjalnego debiutu.

W latach siedemdziesiątych pozycja pisarza stała się jeszcze bardziej schizoidalna. Hrabal, mimo że ani w 1968 roku nie podpisał manifestu *2000 słów*, ani w 1977 nie został sygnatariuszem Karty 77, był przez kilka lat pisarzem niewydawanym. Ale w połowie lat siedemdziesiątych poszedł na pewien kompromis z władzą (czy też kompromis ten został mu narzucony) i po raz drugi zaczął przysposabiać niektóre swoje teksty do druku. Niektóre z nich weszły jednak równocześnie w obieg samizdatowy lub zostały wydane na emigracji, a nawet doczekały się przekładów na języki obce. W ten sposób aż do wydania *Dzieł zebranych* (już po aksamitnej rewolucji, w latach 1992–1997) istniał „podwójny Hrabal”, o czym wiedział jedynie krąg „czytelników wtajemniczonych”, do których należeli również zagraniczni bohemiści, zajmujący się czeską literaturą współczesną, literaturoznawcy i tłumacze polscy i węgierscy, niemieccy, francuscy i włoscy oraz amerykańscy, żeby wymienić reprezentantów tych języków, na które Hrabala tłumaczono najczęściej.

Hrabal do tej sytuacji próbował dorobić program, mieszczący się zresztą dobrze w jego awangardowej poetyce; na przykład kończąc rękopis *Obsługiwałem angielskiego króla* wezwaniem do przyjaciół, przyszłych czytelników, żeby – jeśli sam do tych tekstów już nie powróci – z cyklu pięciu opowiadań powiązanych historią życia bohatera „wykroili” (jak powiadał) zgrabną powieść. Ta sytuacja

skłoniła czeskiego krytyka, Jana Lopatkę, do nazwania oficjalnej twórczości Hrabala stylizacją na dzieło istniejące w utajeniu³.

Dla literaturoznawcy samizdat jest więc przede wszystkim sposobem istnienia dzieła literackiego w opisanych wyżej warunkach. Ale istnieje też inny wymiar tego zjawiska. Nadieżda Mandelsztam, mówiąc o losach twórczości swego męża, cytuje zdanie Achmatowej: „nie doceniliśmy siły samizdatu”. I sens tego stwierdzenia dotyczy nie tylko samizdatu jako formy upowszechniania twórczości, ale i jako swoistego ruchu intelektualnego.

Dla rozróżnienia tych dwóch aspektów, w niektórych pracach rusycystycznych ukazujących się jeszcze w tamtych czasach, w epoce samizdatu, rozróżniano pisany małą literą samizdat (forma nieskrępowanej wypowiedzi, wymiany informacji, gromadzenia dokumentacji) i pisany dużą literą Samizdat jako ruch społeczny i intelektualny, którego „samizdat” był równocześnie i „organem”, i sposobem istnienia.

Tak rozumiany Samizdat wymagał ujawnienia się autora jako aktu moralnej poręki i wzięcia odpowiedzialności za słowo. Była to więc sytuacja całkiem odmienna od sytuacji autorów dziewiętnastowiecznych, którzy udzielali swojego pióra organizacjom i ich czasopismom, poręczając swoim autorytetem treść przekazu. W rosyjskim Samizdacie (dużą literą!), w samizdatowych inicjatywach polskich, czeskich czy węgierskich, u podstaw samizdatu legł indywidualny gest ujawnienia się. Samizdat, jako forma mniej lub bardziej zorganizowanej działalności publicznej, z tego gestu, z tej decyzji – wynikał.

Koncentrując się na tym, co zostało tu nazwane „zasadą samizdatu” (czyli na przełamywaniu państwowego monopolu wydawniczo-poligraficzno-kolportażowego oraz omijaniu cenzury przewencyjnej), pomijamy oczywiście istotne różnice wynikające ze wspomnianych już wyżej okoliczności, w jakich przyszło działać dysydentom radzieckim, polskim czy czechosłowackim. Można na przykład wskazać na olbrzymi skok techniczny, jaki udało się zrobić polskiemu wydawcom niezależnym, pamiętając o tym, jak to w marcu 1968 roku studenci ręcznie przepisywali ulotki w tysiącach egzemplarzy (co zostało dowcipnie ochrzczone „chińskim powielaczem”). Należałoby także wspomnieć o istotnych różnicach gatunkowych. Według świadectwa Amalrika w rosyjskim samizdacie pierwszymi utworami były dzieła literackie, a dopiero za nimi poszła literatura faktu i publicystyka polityczna. Natomiast w Czechosłowacji wprost przeciwnie: po 1968 roku samizdat miał charakter głównie polityczny, a w ślad za tym został wykorzystany jako podstawa dla rozwoju kultury alternatywnej. Po roku 1968 w samizdacie publikowali autorzy „zakazani”, a pod koniec lat siedemdziesiątych dołączyli do nich twórcy, którzy świadomie odrzucali kulturę oficjalną na rzecz tworzenia

³ Ówczesne maszynopisy Hrabala były mi dostępne w prywatnej bibliotece czeskiego filozofa Josefa Zumra, który należał do najbliższych przyjaciół Hrabala (był jego sąsiadem w libeńskim okresie, kiedy autor *Obsluhoval jsem anglického krále* zamieszkiwał przy ulicy Na hrázi); Zumr był jednym z kilku przyjaciół Hrabala, którzy przechowywali jego rękopisy, później, wspólnie z żoną, która była redaktorem jednego z największych czeskich wydawnictw, ODEON, uczestniczył w ze-spole redakcyjnym *Pism zebranych* Hrabala, ukazujących się w latach 1991–1997.

„równoległej *polis*”. W pierwszej fazie, żeby publikować w samizdacie, trzeba było być pisarzem, w drugiej można było w samizdacie zadebiutować. Pierwsza faza była charakterystyczna dla etapu totalitarnego, druga powstała na etapie tak znakomicie zanalizowanego przez Havla społeczeństwa posttotalitarnego z jego eseju *Siła bezsilnych*.

W tym momencie pojawia się pewna trudność natury teoretycznej: co to znaczy „być pisarzem”? Słowacki prozaik, Karol Horák, kiedy jego debiut przeznaczono na przemiał, napisał poniekąd dla siebie samego, jako *sui generis* ćwiczenie stylistyczne, powieść *Cukier*, żeby we własnych oczach uzyskać społeczny status pisarza. Efekt okazał się zresztą znakomity: jest to jeden z najlepszych utworów słowackich przetłumaczonych na język polski. Pisarstwo jest tu rozumiane jako pewna rola społeczna. Podobnie myślał Miroslav Červenka, jeden z uczniów Mukařovskiego i Vodičky, kiedy na początku lat siedemdziesiątych, wyrzucony właśnie z pracy, pisał do polskich przyjaciół: „Wiem, że bez aktu publikacji, twórczość duchowa jest niemożliwa... Tę naukę wyciągnąłem z semiologii”⁴. Czy samizdat również korzystał z tego pouczenia, czy też mu się przeciwstawiał?

Gdyby na świadka powołać Ivana Jirousa (Magora), przywódcę czeskiego undergroundu, należałoby się opowiedzieć za drugim członem tej alternatywy. Jirous właśnie pod adresem poprzedniej generacji, do której należał Červenka, stwierdzał, że nie wyobrażała sobie ona życia literackiego bez wielkonakładowych serii wydawniczych, teatru bez wielkiej sceny, muzyki bez sal koncertowych... A przecież mimo ich braku powstał samizdat, teatr domowy i „nielegalne” nagrania muzyczne⁵.

Ze współczesnej perspektywy można powiedzieć, że wszystkie te inicjatywy miały ten sens społeczny, że ukazywały uzurpację państwa jako jedyne go gestora i „producenta” kultury, chronionego przed konkurencją podwójnie: przez państwowy monopol wydawniczo-poligraficzno-kolportażowy oraz przez cenzurę prewencyjną. Ich przełamywanie było istotą samizdatu, nazwaną tu przeze mnie „zasadą samizdatu”, czyli podstawą jego definicji, niezależnie od historycznego zróżnicowania na gruncie poszczególnych literatur narodowych.

⁴ Cytuję z pamięci fragment listu Miroslava Červenki do Lucylli Pszczółowskiej; w 1971 roku, kiedy byłem w Pradze, Červenka, usunięty w okresie husakowskiej „normalizacji” z Instytutu Literatury Czeskiej, prosił mnie o przewiezienie listu, w którym informował środowisko IBL-u o sytuacji w czeskiej nauce o literaturze. Ponieważ list ten miałem przewozić w pewnym sensie „nielegalnie” (z punktu widzenia ówczesnych władz Czechosłowacji zawierał on dane „nieprawdziwe” oraz „szkalujące” ich działania), Červenka dał mi go do przeczytania. Po wielu latach listu tego adresatka niestety bądź już nie zachowała, bądź nie umiała odnaleźć w swoim archiwum.

⁵ Parafrazuję z pamięci wypowiedź Jirousa z dyskusji o czeskim samizdacie.